

## Posłowie

**Teresa Nietyksza.** Poetka. Urodzona krótko przed wojną na Podlasiu, gdzie spędziła dzieciństwo. Lata wczesnej młodości – to już Wielkopolska, Kalisz i III Liceum im. Anny Jagiellonki. Następnie – studia w Krakowie. Wtedy też, w 1959 roku, przyszedł czas na poetycki debiut (pod rodzowym nazwiskiem: Teresa Szwed). Od 1960 r. mieszka w Opolu. Nie bez znaczenia w tej prywatnej geografii jest podróż do Ameryki.

Życiorys sprowadzony do 5 zdań, do 5 linijek, notka, którą można wyrecytować w 30 sekund. Ale tak naprawdę – to pierwszy, i kto wie, czy nie najistotniejszy, klucz do poezji Teresy Nietykszy, poezji zebranej w książkach: *Cień z oczu* (1991), *Powietrzem i miłością* (2004), *Podróż Penelopy* (2005), *Sonety opolskie* (2006). *Lustro i czas* (2009).

Wędrówka tropami kolejnych (także chronologicznie) tomów pokazuje, jakimi ścieżkami podąża poetycka wyobraźnia autorki, eksplorując – z wersu na wers, z wiersza na wiersz, z książki na książkę – coraz to nowe obszary, podejmując coraz to śmieiej kolejne, istotne, jeśli nie Najistotniejsze dla niej wątki.

*Świat, który odchodzi, może zostać tylko w poezji*, pisała kilka lat temu. Świat dzieciństwa na Podlasiu, tragizmu wojny, życia na styku różnych narodowości, kultur i wyznań, świat bolesnego doświadczenia śmierci najbliższych i świat dalekich podróży. To świat, który odszedł. I został. Kolejne tomy poetycko się z nim mierzyły i rozprawiały, utrwały go między wersami nie pozwalając zniknąć całkowicie. Wiersze-kadry, osobiste impresje i migawki burzy nad Bugiem czy drogi z Opola do Szczecina, szkice kaliskich mostów, parku w Żelazkowie, dworku w Russowie czy własnej kuchni, portrety babci Maszkiewskiej, rodziców, męża, pana Elbauma, woźnego Porwisiaka, księdza Antczaka, dziewczynki z jasnym warkoczem, Steni, tych wszystkich postaci, których cienie żyją gdzieś w lustrach starych szaf – tych za Bugiem, w Kaliszu, w Opolu czy tych w Ameryce, a które tworzą dziś swoisty album literacko przetworzonej wrażliwości poetki, jej niezwykłego zmysłu obserwacji, miłości do świata, a z drugiej strony – niekiedy niemal stoickiego doń dystansu; to album historii życia, zmagania się z życiem, oddania się życiu i odczuwania życia.

*Lustro i czas* to najnowsza propozycja poetycka autorki. Jakie lustro przykłada ona dla rzeczywistości tym razem? Czasem to lustro weneckie, przez które czytelnik, bezkarny i bezpieczny w swojej anonimowości może wiele podpatrzeć; czasem kalejdoskop, którego chwilowa konfiguracja lustrzanych odłamków jest tak unikatowa, magiczna, zjawiskowa, że można się zapomnieć i jak – małe dziecko – w bezpretensjonalny, prosty i czysty sposób dać się ponieść chwili; a czasem może i lustro wody, w którym falujący i mało wyraźny obraz rzeczywistości nie ma zadania, ambicji ani możliwości wiernie jej kopiować: jest raczej naturalnym zadziwieniem światem, w którym na przestrzeni wiersza współuczestniczymy. Poza niemal organiczną – przy tak wyczulonej percepcji autorki – refleksyjnością, uwrażliwieniem na drugiego człowieka, wiersze przyprawione są niejednokrotnie bardzo subtelną ironią; są więc tu i lustrzane zajaczki, które bawią się naszą wyobraźnią, przechwytyują światło, rzucają je na ścianę i pozwalają nam być dzieckiem, które je ściga (z) uwagą. Niekiedy spotkamy jeszcze inne lustra, trudne lustra, podniszczone i zmatowiałe lustra, na których osiadła historia – te ze starych szaf, które przechowują w sobie obrazy dawnych właścicieli i minionych zdarzeń. Poezja Teresy Nietykszy próbuje na nowo, dyskretnie, w wyważony sposób, wywołać je z na światło wiersza.

I jeśli Krynicki pyta, *czym jest poezja, jeśli nie ocala narodów ni ludzi*, mam pokusę po lekturze tych wierszy odpowiedzieć: lustrem w szafie. Lustrem dla nas i naszego czasu.

A czas? „On sobie na moje oko raczej przepływa i wędruje, w mniejszym stopniu upływa albo przemija. Przemijanie czasu w ogóle wydaje mi się jakoś wątpliwe”. Tyle Piotr Sommer. Teresa Nietyksza zdaje się podobnie wątpić, proponując nam jednocześnie poetycki projekt zajrzenia pod podszewkę czasu, powrotu do przeszłości techniką wywoływania jej z negatywu utrwalonego w lustrze, z obrazu już przetworzonego, odbitego, pochwyconego, przyłapanego – w różnym świetle, przy różnej kondycji osób przeglądających się, ale zawsze autentycznego. Dlatego ufam tym wierszom, tak „z pozoru niepozornym”, a naprawdę – mocno zakotwiczonym w tym, co Jest. I w tym, co Było. I w wierze, że nie minęło całkowicie – skoro dało się nazwać, semantycznie przygwoździć; skoro udało się chwycić fantom za metafizyczny nadgarstek i nadać mu sens ponad- albo może raczej: pozaczasowy.

Tak świadome zanurzenie w przeszłość pozwala uczestniczyć w życiu już nie na gorąco, ale z bezpieczniejszej perspektywy, pozwala oglądać jego odbicie w lustrze – wierne; ale jednocześnie takie, które nam nie wmawia, że jest życiem, uczciwie ostrzega, że jest tylko jego emanacją. Obraz powstały w lustrze jest przecież pozorny. Niby źródło i jego odbicie są tej samej wielkości, niby ich odległości od zwierciadła są jednakowe, a jednak to przetworzona rzeczywistość, mamy o tym podczas lektury pamiętać. To istotne, również dlatego, że tym razem lustro odbija nie tylko światło, ale i czas.

To poezja pytań o pamięć, o sens naszej jednorazowości w uczestnictwie w kosmosie. Nie ma w tej dojrzałej – literacko i życiowo – świadomości ani cienia hysterii, że mija, że przepadło, że: „niech wróci”. Nie ma też żalu ani pretensji, jest za to, bardzo dyskretnie wyeksplikowana, lekkim piórem naznaczona, radość i wdzięczność, że Było.

I jest dystans, bo przecież po latach:

*Tamta dziewczynka z jasnym warkoczem  
jest mi trochę obca*  
[w: W kawałku stłuczonego]

Jest też i dystans do własnej poezji – Teresa Nietyksza puszcza niejednokrotnie oko do czytelnika, stać ją na autoironiczne refleksje, jak w wierszu:

*Nie wiem dlaczego  
napisałam tyle wierszy  
a może  
aż tyle*

*Na stare lata  
przychodzi czas zastanowienia  
które nie na wiele  
już się zdaje*

*Liście laurowe  
wyławiam w krupniku*

*i nikt się z tego żartu  
ze mną  
nie śmieje*

[Na stare lata]

Jest też i ten najtrudniejszy dystans - do samej siebie, do swoich tęsknot za Minionym i czułych powrotów do Dawnego:

*W końcu cisza jak zawsze po burzy  
więc chcę wybiec na drogę  
robić w piasku „masło”*

*ale biały piasek czarna kryje droga  
i moje pragnienia z bajki dzieciństwa  
ni przypiął ni przyłatał*

[w: Burza nad Bugiem]

Poezja czułych i pięknych słów - wypisanych gdzieś blisko, tuż przy skórze, słów, które mocno nas dotyczą i dotykają, wymagają przy tym namysłu, ciszy, skupienia; zachęcają, by dać im się dotknąć, by otworzyć się na frazy, motywy, rekwizyty, które kondensują tak wiele znaczeń, i które niosą więcej niż pierwszy kontakt pozwala zauważyć. Nie ma tu fajerwerków, gęsto obecnych we współczesnej poezji, jest magia prostych słów, jest umiar i intymny szept, a w nim – tajemnica wielkiej egzystencjalnej samotności i osobności wobec świata, świata, który mija, i w którym my mijamy. Co na końcu?

*Szczęśliwie znajduję miejsca  
gdzie opuszczają mnie  
wszelkie paradygmaty  
i na wielkiej łące  
z wiatrem tańczę*

[w: \*\*\* (Szczęśliwie znajduję miejsca)]

Powoli i z ogromną satysfakcją odcyfrowuję kod – i do tej poetyki, i do samej autorki. Ów kod to niezwykła przygoda-możliwość nie tylko wejścia w świat Teresy Nietykszy, ale i odkurzenia lustra we własnej szafie, poddania się temu, co w nim i temu, co po drugiej stronie, tak by

*przez okno lustro  
wychylić się  
w przeszłość*

[w: \*\*\* (Szafa z lustrem)]

*/Izabela Fietkiewicz-Paszek*

**Teresa Nietyksza, Lustro i czas, Wyd. Instytut Śląski Sp. z o.o., Opole 2009**